

Wydłużyć terażniejszość [WYWIAD]

Łukasz Kaczyński: Mija dziesięć lat, od kiedy na Festiwalu Szkół Teatralnych dostał pan nagrodę „Kalejdoskopu”, ale też nagrodę publiczności za najbardziej „elektryzującą” rolę męską (Dysarta w „Equusie” w reż. Waldemara Zawodzińskiego i Lowki w „Zmierzchu” w reż. Mariusza Grzegorzka). Od razu zaczął się intensywny czas, każdy sezon w Jaraczu to dwie, trzy role - niezależnie od dyrekcji, gatunku, stylistyki. Co pan porabia teraz, we wrześniu, po lockdownie, w Krakowie, gdzie pana zastałem?

Marek Nędza: Bodaj 10 marca grałem ostatnie przedstawienie. Na początku nawet się ucieszyłem - wreszcie będę mógł odpocząć, wyjechać do domku na wsi. Nie martwiłem się, że przepadają mi przedstawienia, role, propozycje. Intensywny czas zawodowy również poza teatrem (mam na myśli role Romana Dmowskiego w serialu Jarosława Marszewskiego „Młody Piłsudski” i ojca zakonnego w „Dniu gniewu” w Teatrze TV w reż. Jacka Ragnis-Królikiewicza) powoduje, że człowiek traci dystans, tkwi w wirze pracy. Gdy siły twórcze tworzą jednolitą masę, trudno rozróżnić charakter postaci, nabrać świeżości. Kiedy już trochę zwolniłem i złapałem oddech, poczułem, że mogę wejść na scenę i zaproponować coś, co ma jakość. Wtedy lockdown zaczął być uciążliwy. Zaczęło mi brakować grania. Gdy nasz Teatr im. Jaracza po odwołaniu dyrektora właściwie stanął w miejscu, wydarzyła się szczęśliwa historia. Jesteśmy z Bogusiem Semotiukiem opiekunami IV roku aktorstwa w Szkole Filmowej w Łodzi i powstał pomysł, by Wojciech Kościelniak zrobił dyplom ze studentami - oni świetnie śpiewają, są muzykalni. Wojtek zadzwonił do mnie w sprawie terminu studenckiej premiery, a rozmowa zesłała na casting do „Pretty Woman. Musical” w Teatrze Variété. Pojechałem na przesłuchanie, aby wyrazić chęć udziału w przedstawieniu. Wszyscy jesteśmy spragnieni grania, w Jaraczu historia nie za wesoła, nie wiemy, czy przyjdzie nowy dyrektor i co będzie chciał grać. Tytułów jest tak wiele, że trudno je zmieścić w repertuarze, ale cała sytuacja dotknęła nas, aktorów, bezpośrednio, bo wyklucza możliwość eksplorowania przedstawień i naszego rozwoju. „Pretty Woman...” to nie przedstawienie dramatyczne, ale musical wymagający profesjonalnego przygotowania muzycznego, a nie dramatycznego aktora śpiewającego. Miałem wątpliwości, czy podołam, aż dowiedziałem się, że reżyser i Variété zatrudniają mnie do roli Edwarda Lewisa, głównej roli męskiej. Jestem w drugim tygodniu prób. Właśnie czegoś takiego mocnego potrzebowałem - czegoś, w czym będę mógł się wyżyć i poszaleć.

Po przeciągającym się pobycie w domku w lesie mógł pan wejść w rygor prób - to chyba bardzo cenne.

W czasie przerw od aktorstwa zajmuję się czymś, co też bardzo lubię - pracą w drewnie: duże stoły, meble, to moje hobby. Robię pojedyncze egzemplarze dla siebie i bliskich, ale param się tym dłużej niż aktorstwem (śmiech). Gdy potem wchodzę w próby czy na scenę, owa gotowość grania przychodzi na „pstryk”, samoistnie. Wydaje mi się to cenną cechą, efektem idącego już w kilka lat doświadczenia: częstotliwości grania, liczby przedstawień, intensywności prac. Przed lockdownem niemal nie wychodziłem z teatru: rano próby do nowego przedstawienia, po południu próba wznawieniowa, wieczorem graliśmy. Ale to jest coś fantastycznego. Lubię intensywnie i prędko pracować. Gdy mam mniej czasu, mam wrażenie, że pracuję bardzo konkretnie.

Rola Mackiego Majchra w „Operze za trzy grosze” to zagadka. Mackie jest częścią brutalnego świata, ale jednocześnie wyrasta z niego, w umiłowaniu przemocy jest jak dziecko, ale też traktuje ten świat z dystansem.

Do przesłuchań z reżyserem mieli stanąć z polecenia dyrektora Zawodzińskiego wszyscy aktorzy,

którzy chcą i czują się na siłach. Nie wiedziałem początkowo, kogo będę grał. Wojtek Kościelniak miał taki pomysł, że Mackie jest bardzo energiczny, jakby pod wpływem narkotyków, szybko działa, jest inteligentny, przewiduje różne sytuacje. Na początku sugerowałem się trochę „Mechaniczną pomarańczą”, co bardzo mi tu pasowało, ale miałem też poczucie, że mój Mackie jest taki pozornie – to znaczy: wypowiada się na jakiś temat, panoszy, ale wewnątrz jest kruchy, słaby. Jest człowiekiem, który też chce kochać, może być zraniony, potrafi być smutny, bywa wrażliwy, jest pogubiony, bo wychował się na ulicy i nie zaznał na plecach ręki matki, nikt nie powiedział mu: „Będzie dobrze”. Jego zachowanie ma przykryć te słabości. Teatr jest żywą materią i za każdym razem przedstawienie i role są trochę inne, zawsze dojrzewają w trakcie eksploatacji. Nawet jeśli mamy ustawiony jakiś „kręgosłup” przedstawienia i cele, które realizujemy, to moja gra zależna jest od dnia, nastroju, momentu w życiu. Rozmawialiśmy o tym z Wojtkiem, który namawiał mnie do mocniejszej gry – tak, by zrobić z Mackiego jakby Kaczora Donalda. [...]

Więcej w "Kalejdoskopie" 10/20.

Jak kupić "Kalejdoskop"?

Numer 10/20 do kupienia w Łódzkim Domu Kultury, punktach Ruchu S.A., Kolportera, Garmond-Press w salonach empik i łódzkiej Księgarni Do Dzieła (Próchnika 3). A także w prenumeracie:

- **redakcyjnej** - część kosztów wysyłki każdego numeru bierzemy na siebie, a prenumerata powiązana jest z prezentami dla kupujących - na początek każdy otrzymuje antologię naszych felietonów (i nie tylko) "The best Of.. Kalejdoskop. Felietony": [TUTAJ](#)

- **dostępnej od lat via Ruch** (w opcji darmowa dostawa do wybranego kiosku Ruchu): [TUTAJ](#)

Nasze PODKASTY

Możecie też słuchać naszych najlepszych tekstów w interpretacjach aktorów scen łódzkich, z Łodzią i regionem związanych - na platformie "Kalejdoskop NaGłos": [TUTAJ](#) i [TUTAJ](#)

Rozwijamy też tematyczne "Podkasty Kalejdoskopu", dostępne [TUTAJ](#)